

# ZRÓB SOBIE PEEREL-BIS

Przed wielu laty nasz redakcyjny kolega, Mariusz Urbanek, wydał wspólnie z karykaturzystą Tomaszem Brodą książkę pod tytułem *Zrób sobie Wrocław*. Być może trafiła ona w ręce Jarosława Kaczyńskiego. Za Wrocławiem prezes Prawa i Sprawiedliwości zdaje się nie przepadać, ale postanowił „zrobić sobie Peerel”. I robi. Niestety, nam również.

Na przełomie marca i kwietnia 1971 roku dostojnicy nowej, Gierkowskiej ekipy rządzącej Polską udawali się na kolejny zjazd Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego. W pewnym momencie dyskusja w samolocie zesła – jak to w grupie najważniejszych ludzi w kraju – na wypas cieląt w Bieszczadach. Musiały podczas tej podniebnej podróży paść pomysły nowatorskie, przynajmniej według szefa rządu, generała ludowej armii, bo już podczas moskiewskich obrad premier Piotr Jaroszewicz wysłał do Warszawy tzw. szyfrówkę ze szczegółowymi instrukcjami dotyczącymi wypasania bydła w najpiękniejszych polskich górach. Wyszło z tego, na szczęście dla Bieszczad, niewiele...

## ■ OD REPOLONIZACJI DO NACJONALIZACJI

Nie wiem, czy premier Beata Szydło i zajmujący się gospodarką wicepremier Mateusz Morawiecki rozmawiają – jeśli szefowa rządu i jej zastępca w ogóle ze sobą rozmawiają – o nowatorskich projektach wypasu cieląt. Ale sposób myślenia o państwie przez dziś rządzących nie bardzo daleko odbiega od tego, z którym mieliśmy do czynienia przez 45 lat istnienia Peerelu, gdy Polska była wielkim PGR-em, a oni jego dyrektorami. W latach osiemdziesiątych to myślenie, z oczywistych względów, lekko się zmieniło: Polska stała się wielkimi koszarami, a rządzący ich dowódcami.

Najpierw kilka istotnych faktów. Po przejęciu przez PKO BP należącego wcześniej do włoskiej grupy finansowej Banku Pekao SA

oraz przejęcia Alior Banku przez PZU SA ponad połowa sektora bankowego należy do państwa. Bo choć i PKO BP, i PZU SA są spółkami giełdowymi, to większościowy pakiet akcji obu tych gigantów należy do państwa. To oczywiście eufemizm – w praktyce należy do znajdujących się przy władzy polityków. Wykup banków z rąk zagranicznych właścicieli nosił dumną nazwę „repolonizacji”, której być może nawet większość społeczeństwa przyklasnęła. Ale „repolonizacja” jest tylko hasłem, propagandowym opakowaniem, w którym ukryto diabła pod nazwą nacjonalizacja. „Repolonizacji”, być może, można byłoby przyklasnąć, ale wyłącznie wtedy, gdyby oba banki zostały wykupione – drogą normalnej, giełdowej transakcji – przez polski kapitał prywatny. Ale kupiło je państwo. A ściślej rzecz biorąc, za państwowe pieniądze kupili politycy. I teraz oni tymi bankami zarządzają.

Nie jest to nowa sytuacja. W latach osiemdziesiątych 45 procent sektora bankowego w Argentynie, czyli mniej niż obecnie w Polsce, należało do państwa. Koszt tego eksperymentu wyniósł później 200 procent produktu krajowego brutto. We Francji po nacjonalizacji jednego z wielkich banków przez socjalistę François Mitterranda też musiano go później pilnie naprawiać. Koszt tej operacji wyniósł 30 miliardów dolarów. Takich przykładów było wiele. Czy ktoś jest w stanie uwierzyć, że polscy politycy będą potrafili zarządzać państwowymi bankami efektywniej? Że państwowe banki pod berłem PiS nie będą realizowały celów politycznych? Czy ktoś jeszcze uwierzy, że takie banki będą działały według zasad rynkowych i będą się kierowały prawami ekonomii, a nie poleceniami płynącymi z Nowogrodzkiej lub Alei Ujazdowskich?

## ■ ŻOŁNIERZE WYKŁĘCI W FUNDUSZACH EMERYTALNYCH

Dwa drobne przykłady. Od niedawna, z pewnością przypadkiem zbiegło się to z objęciem władzy przez PiS, PKO BP wydaje sporo pieniędzy na upamiętnienie tzw. Żołnierzy Wyklętych. Z pewnością również tylko przez przypadek ten sam bank – obok szesnastu innych spółek skar-



jest przesądzony, ale chodzi o to, jaka część OFE trafi do państwa. Dla polskiej gospodarki ma to znaczenie fundamentalne. Otwarte Fundusze Emerytalne są bowiem jednym z największych na polskim rynku inwestorów. Zgromadzone w nich pieniądze od chwili powstania, czyli od 1999 roku, były inwestowane w notowane na giełdzie spółki – zarówno na głównym parkiecie, jak i na mniejszym, ale grupującym z reguły bardziej dynamiczne podmioty rynku New Connect.

Przejęcie OFE będzie więc oznaczało, że państwo

stanie się właścicielem tych akcji i akcjonariuszem, często bardzo znaczącym, wielu największych i najlepszych polskich spółek. Powtórzę – państwo w tym wypadku oznacza polityków. Więc już niebawem, leczą nowym rządowym gulfstreamem premier Szydło i wicepremier Morawiecki nie będą może rozmawiali o wypasie cieląt w Bieszczadach, ale na przykład zaprojektują producentowi *Wiedźmina*, spółce CD Projekt RED, nową grę. Coś bardziej patriotycznego. Na przykład coś o budowie zamków przez Kazimierza Wielkiego lub coś z dziejów żołnierzy wyklętych...

#### ■ POPRAWIĆ GOMUŁKĘ, GIERKA, JARUZELSKIEGO

Pani premier być może nie jest tego pewna, ale wicepremier Morawiecki, który blisko dwadzieścia lat przepracował w sektorze bankowym (w tym część w banku państwowym, a większość w prywatnym), z całą pewnością wie, że wolny rynek jest efektywniejszy od gospodarki państwowej. Rzecz w tym, że sprawujący rzeczywistą władzę „naczelnik” nie zna się na ekonomii. Cierpi za to na chorobę, która była udziałem wszystkich peerelowskich przywódców. Napisałem biografię Edwarda Gierka i Wojciecha Jaruzelskiego, obecnie kończę biografię Władysława Gomułki. Przy pisaniu tych książek rozmawiałem z wieloma ich współpracownikami, przestudiowałem ich wspomnienia i setki dokumentów. Czuję się więc upoważniony, aby powiedzieć, że każdy z nich uważał, że Polska może być lepszym krajem niż za rządów

Oczywiście biorąc w swoje ręce zagraniczne dotąd banki, politycy PiS doskonale znają przykład argentyński i francuski. Świetnie też pamiętają Peerel, gdzie przytłaczająca większość banków była państwowa, co było jednym z fundamentów – nie najważniejszym, ale jednak znaczącym – fikcyjnej gospodarki socjalistycznej. Ale żąda władzy jest silniejsza i tłumy nauki płynące z historii.

Gdyby chodziło tylko o nacjonalizację Pekao i Alior Banku... Ale to dopiero początek. Ważny, gdyż źle zarządzany sektor bankowy zaraża gangreną całą gospodarkę, a jednak początek. W rządzie toczy się obecnie zażarta walka o Otwarte Fundusze Emerytalne. Ich los

jego poprzednika. I będzie. Będzie, bo on jest mądrzejszy, sprawniejszy, bardziej pracowity. Dlatego będzie robił wszystko lepiej. Mam nieodparte wrażenie, że Jarosław Kaczyński też uważa się za mądrzejszego od Gomułki, Gierka i Jaruzelskiego. I jest przekonany, że wszystko zrobi lepiej niż oni. Dlatego Polska ma być państwem, w którym władza będzie spoczywała w jednych rękach i te ręce będą wszechmocne, a jego słowo będzie prawem. Poprzedzające słynne słowa o zdradzieckich mordach stwierdzenie Kaczyńskiego, że wchodzi na trybunę sejmową „bez żadnego trybu”, wypowiedziane w lipcu 2017 roku, to tylko jeden drobny dowód takiej postawy. Drobny, ale znaczący.

Znowu, po trwającym ćwierćwiecze antrakcie, rządzą nami etatyści. Specjaliści od wszystkiego. Którzy wszystko przemyśleli, na wszystko mają plan, wszystko wiedzą najlepiej. Gomułka osobiście, jak zawsze posługując się ostrzonymi w sekretariacie przez ochroniarzy ołówkami, stworzył siatkę plac pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych. Nikita Chruszczow spierał się z kołchoźnikami na temat upraw ziemniaków, zbóż i kukurydzy. W 1955 roku, podczas oficjalnego obiadu na szczycie w Genewie z udziałem przedstawicieli ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Francji oraz Wielkiej Brytanii, odbywającym się w olśniewającym Pałacu Narodów, Chruszczow rozwodził się na temat radzieckich eksperymentów krzyżowania zebr z krowami. *Mówił, że paski były nadal wyraźne, poza tym jednak zwierzę wyglądało zupełnie jak krowa, z rogami włącznie* – wspominał jeden z amerykańskich dyplomatów.

### ■ ETATYŚCI WIEDZĄ LEPIJ

Gierek, gdy pilna potrzeba dewiz wymagała zwiększenia wydobycia węgla, pisał gorące, przepełnione frazami o patriotyzmie listy do górników, a Jaruzelski deliberował i zatrudniał do wyjaśnienia tej zagwozдки aparat państwowy, czy samochody nie wydzielają zbyt dużej ilości spalin. Później polecił sprawdzić, czy Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami realizuje swoje statutowe cele i skąd się bierze zła praca dozorców. Willy Brandt, kanclerz Niemiec, przyleciał w latach siedemdziesiątych z oficjalną wizytą do Moskwy. Drogi z lotniska na Kreml pokonywał samochodem z Leonidem Breżniewem. W pewnym momencie gensek zapytał go, jak przebiegają żniwa w Niemczech. Brandt się zdziwił, bo nie miał pojęcia – w normalnym kraju żniwami zajmują się rolnicy, a nie szefowie rządów. Ale eta-

tyści zajmują się wszystkim. Ideał rządzących dzisiaj Polską.

Władcy Peerelu zajmowali się takimi głupotami nie dlatego, że lubili. W każdym razie nie tylko. To wynikało z doktryny mówiącej, że władza jest jedna i niepodzielna, a aktualny I sekretarz jest krynicą wszelkiej mądrości. To było efektem plebejskiego przekonania, że państwo powinno być wszechstronne i wszechmocne. Dokładnie z tego samego przekonania wychodzi Prawo i Sprawiedliwość. I konsekwentnie przejawia różne agendy życia publicznego. Ośrodki Doradztwa Rolniczego, które do tej pory podlegały samorządom, trafiły już pod skrzydła Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Nowe prawo wodne posadawia Wojewódzkie Fundusze Ochrony Środowiska w Ministerstwie Środowiska. „Deforma” szkolnictwa w wykonaniu Anny Zalewskiej, poza obniżeniem poziomu nauczania, zamieszczeniem i wyrzuceniem pieniędzy w błoto, będzie skutkowałą znacznie większym wpływem państwa na obsadę stanowisk dyrektorskich w placówkach oświatowych, bo przedstawiciele rządu będą mieli większość w komisjach wybierających dyrektorów szkół. W parlamencie jest już projekt ustawy, która przekaże kontrolę nad znaczną częścią unijnych funduszy wojewodom, czyli znowu przedstawicielom rządu, odbierając tę prerogatywę samorządom. Spod kurateli samorządów odchodzą nawet Wojewódzkie Ośrodki Ruchu Drogowego. Jedno zdanie wypowiedziane przez Jarosława Kaczyńskiego na niedawnej naradzie działaczy PiS spowodowało odwołanie likwidacji Narodowego Funduszu Zdrowia. Ale to wróci, bo celem zlikwidowania NFZ jest centralizacja zarządzania służbą zdrowia, co oznacza pełną zgodność z filozofią tej partii.

### ■ WŁADZA MA BYĆ JEDNA I NIEPODZIELNA

Na razie Prawo i Sprawiedliwość oskubuje samorząd z kolejnych prerogatyw, ale przyjdzie czas generalnej z nim rozprawy. Nie tylko dlatego, że samorządowcy są z reguły związani z Platformą Obywatelską. Na poziomie powiatów i gmin wcale tak nie jest. Partia musi rozprawić się z samorządem z powodów doktrynalnych: władza ma być jedna i niepodzielna. A jej przedstawiciele w terenie mają realizować „politykę państwa”. To, rzecz jasna, kolejny eufemizm, bo w praktyce mają realizować politykę rządzącej partii. Konkretnie – tej partii. Wzorzec jest: w Peerelu gminami zarządzali będący organem władzy państwowej naczelnicy. Wystarczy do tego sprawdzonego wzorca się



Ślepym Okiem Temidy

gnąć, zlikwidować wybór wójtów, burmistrzów oraz prezydentów miast i powierzyć wojewodom obowiązki (i przyjemność) mianowania nowych naczelników spośród działaczy PiS-u. Samorządność? Ależ zostanie, bo podobnie jak w „epoce słusznie minionej” można przecież zostawić gminne i powiatowe rady narodowe. Wszystko pod hasłem, którym rządząca partia nieustannie szafuje – większej sprawności państwa i administracji.

Moment jest właściwie idealny. Pisowska narracja – do niedawna zwana po prostu propagandą – po sierpniowej nawałnicy na Pomorzu Gdańskim nieustannie podkreśla, że winę za katastrofę i powolne usuwanie jej skutków ponoszą samorządy. Według TVP i innych związanych z władzą mediów, dobrze spisała się w tym trudnym momencie wyłącznie administracja rządowa, a najlepiej premier Szydło i ministrowie Błaszczak oraz Macierewicz. W interesie „suwerena” słabości trzeba eliminować, więc droga do likwidacji jednostek samorządu terytorialnego jest otwarta.

Na razie, w momencie gdy piszę ten tekst, jeszcze takich głosów nie słychać. Ale to nie jest wcale abstrakcja. Przeciwnie, to bardzo prawdopodobne. Także z powodu użyteczności takiego rozwiązania, bo w ten sposób jedną, zapewne uchwaloną w nocy ustawą, PiS rozwiąże wszystkie problemy, które ma z lokalną Polską. A główny problem tej partii polega na

tym, że jej brakuje lokalnych liderów, którzy są w stanie wygrać wybory samorządowe. Także w największych miastach. Po co z osobna walczyć z Gronkiewicz-Waltz, Jaśkowiakiem, Dutkiewiczem, Karnowskim, Zdanowską, Majchrowskim czy Biedroniem, skoro można ich wszystkich usunąć jednej nocy? I to bez przemocy. Konstytucja? A czyż ustawa zasadnicza nie mówi o niezależności Trybunału Konstytucyjnego? Czy nie mówi o prerogatywach prezydenta dotyczących sił zbrojnych? Mówi. Nic z tego nie wynika. Na przeszkodzie takiemu rozwiązaniu może stać tylko jedno – sprzeciw prezydenta.

### ■ ZIEMIEC W ŚLADY TUMANOWICZA

Suwerenowi nietrudno będzie podsunąć odpowiednie argumenty. Jeśli uzasadnieniem reformy sądownictwa był, szeroko omawia-

ny w „Wiadomościach” TVP i TVP Info przypadek sędziny-kleptomanki, to w tej sprawie propagandyści z Woronicza znajdą nawet bardziej przemawiające do wyobraźni „suwerena” argumenty. Z pewnością niejeden z wójtów czy burmistrzów ma na sumieniu jakieś korupcyjne przestępstwo. Z pewnością znajdują się i tacy, którzy biją żony, a ktoś w dzieciństwie udusił małego kota. Dzisiejsi propagandyści z pisowskich mediów są o niebo sprawniejsi i bardziej chętni do współpracy niż redaktorzy peerelowskiego „Dziennika Telewizyjnego”: Bilik, Raclawicki, Tumanowicz czy Zakrzewski.

W jednym z wywiadów Jarosław Kaczyński powiedział, że *w Polsce za pomocą telewizji można wykreować obraz, jaki się chce, bo społeczeństwo nie analizuje tego, co tam widzi, tylko przyjmuje jako prawdziwe*. I telewizja, do niedawna zwana publiczną, realizuje tę złotą myśl prezesa z godną podziwu konsekwencją. W niedawnym raporcie „Polityki” stwierdzono, że *oglądanie programów newsowych i publicystycznych w TVP jest jak życie w matriksie*. Owszem, ale to także powrót do peerelowskich standardów. „Wiadomości” nie zaczynają się jeszcze od sprawozdania z „gospodarskich wizyt” prezesa – być może dlatego, że Jarosław Kaczyński nie bardzo lubi opuszczać Warszawę – ale inne informacje są jakby wprost ściągnięte z „Dziennika Telewizyjnego”. Zwłaszcza tego z lat siedemdziesiątych. „Wiadomości” oraz

TVP Info nieustannie zasypują widzów informacjami o kolejnych sukcesach rządu. Gdy mowa o gospodarce, to niemal słysząc, że jesteśmy dziesiątą potęgą ekonomiczną na świecie. Gdy o sprawach społecznych, to blisko nam do Arkadii, bo model skandynawski dawno już zostawiliśmy daleko za plecami. Gdy mowa o Europie Zachodniej, to padają stwierdzenia, przy których publiczna telewizja bardziej przypomina tę z okresu „jaruzelszczyzny” niż z czasów Gierka. W „przerwanej dekadzie” obowiązywał model łagodnego przedstawiania Zachodu, za Jaruzelskiego bito w niego jak w bęben. Z powodu nielegalnych emigrantów – stwierdzono w jednym z sierpniowych wydań „Wiadomości” TVP – *Europejczycy boją się wychodzić z domu*. W PRL-u zdaniem „Dziennika Telewizyjnego” też się bali, bo przecież i wtedy – choćby za sprawą włoskich Czerwonych Brygad czy tzw. trzeciej generacji zachodnioniemieckiej Grupy Baader-Meinhof – na Zachodzie wybuchały bomby. Przez całe 45 lat Polacy byli karmieni informacjami o „gnijącym” Zachodzie, walącej się gospodarce, przesładowaniu robotników. Dzisiaj to wróciło. Powodem są emigranci, ale również gender, homoseksualiści, odejście od chrześcijaństwa, rozwiąłość...

### ■ JAKA PIĘKNA KATASTROFA

W Peerelu ludzie powracający z Zachodu mówili: „jaka piękna katastrofa” i dziś to ironiczne stwierdzenie także jest bardzo na miejscu. Za to władza jest w TVP wychwalana pod niebiosa. Jeśli wiedzę o Polsce i świecie czerpać z tej stacji, to Beata Szydło jest dzisiaj mężem stanu o pozycji przynajmniej de Gaulle’a, minister Mariusz Błaszczak jawi się niczym Leonidas pod Termopilami, a Witoldowi Waszczykowskiemu zręczności mógłby pozazdrościć nawet Charles-Maurice Talleyrand. Propaganda w programach informacyjnych i publicystycznych TVP jest tak idiotyczna, że obmierzała nawet Bronisławowi Wildsteinowi, który napisał niedawno, że *władza, która nadstawia ucha chórowi pochlebców, jest przegrana*. Tak było z Gomułką, Gierkiem i Jaruzelskim. Tak będzie też z Kaczyńskim.

A obraz opozycji? „Trybuna Ludu” z przełomu 1981 i 1982 roku: *Scenopis narodowej zbrodni. Żądni władzy nawet za cenę krwi, Scenariusz narodowej zbrodni. Kuroniowa wiwisekcja na społeczeństwie*. Czy nie przypomina to tzw. pasków w TVP Info z okresu „puczu” opozycji w grudniu ubiegłego roku? Ale „publiczna” telewizja czerpie chyba przede wszystkim

z ówczesnego „Żołnierza Wolności”, który po wprowadzeniu stanu wojennego dowodził, że krewni wielu działaczy opozycji byli żołnierzami Wehrmachtu, oskarżał też „Solidarność” o tworzenie bojówek „na faszystowską modłę”, złożonych z kryminalistów i „osobników z marginesu społecznego”.

Cytowane już wyżej stwierdzenie, że *w Polsce za pomocą telewizji można wykreować obraz, jaki się chce, bo społeczeństwo nie analizuje tego, co tam widzi, tylko przyjmuje jako prawdziwe, jest nieco subtelniejszą odmianą słów Jacka Kurskiego, obecnego prezesa Telewizji Polskiej, o ciemnym ludzie, który wszystko kupi*. Oba łączy jedno – głęboka pogarda dla społeczeństwa. Dokładnie taka sama, jaką prezentowali Gomułka, Gierek i Jaruzelski. Wszyscy i sekretarze KC PZPR uważali polskie społeczeństwo za zbiorowisko nierobów i pijaków, bezwolną masę, której wystarczy dać trochę chleba i odrobinę igrzysk, a zrobi wszystko, co mu się każe. I wszyscy, zwłaszcza zaś Gomułka i Jaruzelski, uważali, że tę bezwolną masę trzeba bezustannie wychowywać. I wychowywali. A to ograniczając spożycie wódki, a to opracowując nowe normy pracy, a to zaostrzając lub lekko poluzowując cenzurę.

### ■ PISANIE HISTORII NA NOWO

Najistotniejszymi instrumentami tego wychowania były w PRL-u historia i kultura. Tę pierwszą pisano od nowa. Piłsudskiego i Legionów nie było, Polska odzyskała niepodległość dzięki Leninowi i jego „prawu do samostanowienia narodów”. Armia Krajowa była „zapłutym karłem reakcji” i podczas wojny „stała z bronią u nogi”. Zupełnie jak dzisiaj „lewica laicka”, jak Lech Wałęsa w 1980 roku, który w oczach PiS-u jest „Bolkiem”, a nie symbolem Sierpnia ’80 i Grudnia ’81. Janusz Śniadek, dzisiaj poseł Prawa i Sprawiedliwości, a kiedyś przewodniczący NSZZ „Solidarność” – w czasach, gdy przewodniczącym tego związku było być łatwo – powiedział w wywiadzie w „Rzeczpospolitej”, że *pobył Wałęsą w Arłamowie był odosobnieniem przypominającym wczasy, a nie więzienie*. Trzeba być niespełna rozumem, aby powiedzieć coś takiego. Zławsza gdy nie przesiedziało się „w odosobnieniu” ani godziny. Albo być funkcjonariuszem partii, która próbuje pisać historię na nowo. Historię, w której prokurator stanu wojennego jest bohaterem walki z komuną, a przywódca podziemia walczącego z komunizmem – kanałią. W którym symbolem oporu przeciwko

komunizmowi był Lech Kaczyński, a nie Lech Wałęsa.

Podczas okupacji komunistyczne podziemie było z wielu powodów bardzo słabe. Nieliczne oddziały Gwardii Ludowej bardziej zajmowały się rabunkiem i przetrwaniem niż walką z Niemcami, co zresztą znakomicie w swojej *Historii PPR* udokumentował Piotr Gontarczyk. Po wojnie okazało się, że Polacy przetrwali wojnę jedynie dzięki podziemiu komunistycznemu. Jego symbolem miał się stać Mieczysław Moczar. Ten sam, który dowodząc zgrupowaniem Armii Ludowej w październiku 1944 roku, gdy jego partyzanci ostrzeliwani zarówno przez Niemców, jak i artylerię Armii Czerwonej przedarli się na przyczółek sandomierski, bezpiecznie siedział w ziemiance we wsi Pętkowice, czekając na wkroczenie Armii Czerwonej. W grudniu 1981 roku, w dużo mniej dramatycznych okolicznościach, inspirował pisanie historii upadku Peerelu na nowo spędził poranek w pościeli.

#### ■ ORGANIZACJE NIEZALEŻNE, ALE NASZE

W czerwcu ubiegłego roku Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o powołaniu Narodowego Instytutu Wolności – Narodowego Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Jego zadaniem ma być rozdział funduszy dla tzw. trzeciego sektora, czyli dla organizacji społecznych. Ich przedstawiciele są jednak przekonani, że to kolejny centralistyczny pomysł, który wyruguje z życia publicznego organizacje nie realizujące ideologicznych wizji rządu. Obawiają się, że rządowe Centrum zabije społeczeństwo obywatelskie. A jest co zabijać. Obecnie w Polsce zarejestrowanych jest 120 tysięcy organizacji pozarządowych, z czego aktywną działalność prowadzi około 100 tysięcy. Najwięcej, 29 proc., zajmuje się rozwojem sportu, 15 proc. edukacją, a 13 kulturą. Blisko 40 proc. organizacji pozarządowych działa na rynku lokalnym. Potęga. To NGO-om zawdzięczamy w Polsce eksplozję filantropii – prawdziwą eksplozję, bo szacuje się, że aż 52 procent Polaków jest dziś zaangażowanych w udzielanie pomocy innym ludziom. Skala imponująca nawet na tle krajów „starej Unii”.

Oczywiście władza deklaruje, że nie zamierza kneblować organizacji pozarządowych. Twierdzi, że powołując Centrum, chce się przyczynić do rozwoju „trzeciego sektora”. Ale to kłamstwo. Organizacje pozarządowe ze swojej natury są dla władzy niewygodne, a już dla władzy mającej ambicję kontrolowania wszyst-

kiego i zamkniętej w ideologicznych okowach, są niewygodne podwójnie. W Peerelu też starano się je kontrolować, powołując najróżniejsze federacje i centra. Gdy na początku stanu wojennego Wojciech Jaruzelski przygotowywał powołanie fasadowej organizacji pod nazwą Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, deklarował w rozmowie z wicepremierem Mieczysławem Rakowskim, że *musi to być otwarta organizacja, że jedyne kryterium to wierność dla zasad zawartych w konstytucji, a gdy już spoglądamy na nazwiska, to widać, że chodzi o takie osoby, które będą nam posłuszne*. Tak już będzie do końca Peerelu. Gdy w 1988 roku Jaruzelski rozmawiał z Rakowskim na temat ułatwień w rejestracji stowarzyszeń, zastrzegł, że *Czesław [Kiszczak, minister spraw wewnętrznych] obawia się, że nie potrafi ich w pełni kontrolować. Niezbywalna cecha arbitralnej, żeby nie powiedzieć autorytarnej, władzy*.

Peerel odpowiada jeszcze skuteczniejszą metodą kontrolowania organizacji opozycyjnych. W drugiej połowie lat czterdziestych różnymi metodami kompromitowano przywódców partii opozycyjnych wobec PPR, a następnie obsadzano najważniejsze partyjne stanowiska ludźmi posłusznymi „władzy ludowej”, stępując opozycyjny charakter ugrupowań. Z podobnej metody po 13 grudnia 1981 roku zamierzano skorzystać wobec „Solidarności”. Jaruzelski i jego akolici roili sobie, że na czele związku zgodzi się pozostać Lech Wałęsa, ale już wszystkie inne stanowiska – w tym również w strukturach lokalnych – zostaną obsadzone przez ludzi podsuniętych przez władze i jej powolnych. Wszystko było gotowe. Generał Mieczysław Milewski, członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR, poinformował ernerdowskich towarzyszy, że „Solidarność” ma zostać „na wszystkich poziomach obsadzona nową kadrą”. Projekt, wobec oporu Wałęsy, pozostał na papierze. Czyż to nie kuszące? Na razie PiS-owi udało się w podobny sposób opanować Ruch Kukiza, który choć nominalnie opozycyjny, to w decydujących momentach zawsze idzie ramię w ramię z rządzącą partią.

#### ■ TO TOWARZYSTWO KPI SOBIE Z NAS

Kilka miesięcy temu wicepremier i minister kultury Piotr Gliński zablokował, mimo wcześniejszej umowy, dotację dla odbywającego się w Poznaniu od ponad ćwierćwiecza Festiwalu Malta. Powodem był Oliver Frlić, reżyser wyklętej przez prawicę *Kłatwy*, który był kuratorem Malty. Festiwal odbył się bez ministerialnej

łaski, ale istotna w tej aferze jest ingerencja władz. Bardzo peerelowska.

Komunistycznych dyktatorów też nieustannie denerwowali ludzie sztuki. W 1958 roku Aleksander Ford zekranizował powieść Marka Hłaski *Ósmy dzień tygodnia*. Przedsięwzięcie ryzykowne, bo Hłasko pokazał kraj zaplajaczony i przepelniony beznadzieją. Dlatego obraz najpierw, na specjalnym pokazie, zaprezentowano Władysławowi Gomułce. Jego recenzja była krótka, acz treściwa. „Rzygać się chce” – oświadczył I sekretarz i wyszedł. W przeciwieństwie do filmu, który trafił na półkę. Trzydzieści lat później podobną recenzję, choć w nieco bardziej

ogłędnej formie, wystawił filmowi Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego *Trąd* świeżo upieczony wówczas premier Piotr Jaroszewicz. Wojciecha Jaruzelskiego bojkot aktorów, odmawiających występowania w reżimowej telewizji i radiu, doprowadzał do szewskiej pasji. *Zrób mi przyjemność i wyrzuc choćby jednego dyrektora teatru w Warszawie, ponieważ to towarzystwo kpi sobie z ciebie* – naciskał w listopadzie 1982 roku na odpowiadającego za „nadbudowę” Mieczysława Rakowskiego. Kilka dni później, w kolejnej rozmowie zażądał zdecydowanych działań wobec środowiska aktorskiego. W końcu oświadczył Rakowskiemu, że *bierze sprawę w swoje ręce*. Krótco potem Kazimierz Żygulski, minister kultury i sztuki, rozpedził Teatr Narodowy, wyrzucił jego dyrektora Adama Hanuszkiewicza i powołał Teatr Rzeczypospolitej. Następnego dnia rozwiązał Związek Artystów Scen Polskich. Minęło niewiele ponad miesiąc, gdy z funkcji dyrektora warszawskiego Teatru Dramatycznego odwołano Gustawa Holoubka. W ostatnich dwóch latach dyrektorskie stanowiska straciło kilku szefów teatrów, a wojna z zespołem Teatru Polskiego we Wrocławiu jest jakby żywcem wyjęta z początku lat osiemdziesiątych XX wieku.

#### ■ WŁADZY RAZ ZDOBYTEJ NIE ODDAMY NIGDY

Nic jednak nie nosi wyraźniejszego peerelowskiego stygmatu niż wieczne odgrzewanie przez Prawo i Sprawiedliwość problemu



zagrożenia niemieckiego. *I czym my teraz będziemy straszyć Polaków* – zastanawiał się w grudniu 1970 roku, po podpisaniu umowy z Republiką Federalną Niemiec Jan Szydłak, członek Biura Politycznego PZPR. Szydłakowi, nie tylko w tym wypadku, zabrakło wyobraźni. Niemcami rządzący straszili nas w latach osiemdziesiątych – za rządów Gierka delikatniej, ale też – i straszą dzisiaj. Posłanka PiS-u Dorota Arciszewska-Mielewczuk w 2004 roku założyła Powiernictwo Polskie i od tamtej pory nieustannie mówi o niemieckim zagrożeniu. Teraz PiS lekko swoją propagandę zmodyfikował. Nie mówi już o „wykupowaniu Polski”, ale całą winę za kryzys migracyjny w Europie zrzuca na Niemcy i kanclerz Angelę Merkel. Odslugując w końcu lat osiemdziesiątych wojsko we wrocławskim Zmechu (Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Zmechanizowanych – **przyp. Red.**) nieustannie, dzień pod dniem, na sąsiadującym z jednostką poligonie walczyłem z 97. Dywizją Bundeswehry, prowadzoną przez Herberta Hupkę i Herberta Czaję, dwa symbole „niemieckiego rewanżyzmu”. Dzisiaj może młodych żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej tego nie uczą, ale już walki z nacierającymi z zachodu zagonami muzułmańskich emigrantów – kto wie?

Władysław Gomułka w swoich pamiętnikach przyznawał, że partia komunistyczna w Polsce zawsze była ugrupowaniem mniejszościowym. Dodawał jednak, że legitymację do władzy

dawała PPR, a później PZPR wielka reforma społeczna i gospodarcza, która zmieniła życie milionów Polaków. Drugim czynnikiem mającym legitymizować rządy partii komunistycznej było odzyskanie „prastarych ziem piastowskich” na Zachodzie.

Podobną narrację nietrudno wyczytać z wypowiedzi przedstawicieli obecnego rządu. Program 500+ czy program Mieszkanie+ to fundamenty restytucji gomulłowskiego myślenia. Ziem Odzyskanych PiS już nie odzyska, ale czyż wstawanie z kolan nie jest wystarczającym powodem, aby PiS władzy raz zdobytej – to też Gomułka – nie oddał nigdy? W niedawnym wywiadzie dla TV Republika Beata Szydło powiedziała, że PiS, cały nasz obóz, pan prezydent, który wyrósł z naszego obozu, jesteśmy dzisiaj dla Polski, dla polskiego państwa – myślę, że to nie jest przesadne stwierdzenie – po prostu ostoja suwerenności, bezpieczeństwa i pewnika że Polska będzie mogła być w przyszłości bezpieczna i suwerenna. Jest wyższa wartość dla narodu niż

suwerenność? Nie ma, więc przy władzy musi pozostać partia, która tę suwerenność gwarantuje.

#### ■ WOLNOŚĆ SPRZEDAM KORZYSTNIE

*Niestety, do reguł gry „Zrób sobie Peerel” dostosowało się również społeczeństwo. Większość, jak w „czasach słusznie minionych”, jest bierna, za nic mając imponderabilia. Wolność? Co miesiąc wyprzedajemy wolność za 500 zł i uludę spokoju, który – podobno – gwarantuje nam „silne państwo”. Zupełnie jak wtedy, gdy władza podsypywała kilka słówek podwyżki.*

Piotr Gajdziński

**Piotr Gajdziński jest autorem biografii peerelowskich przywódców: Edwarda Gierka – Człowiek z węgla i Wojciecha Jaruzelskiego – Czerwony ślepowron. W grudniu ukaże się jego biografia Władysława Gomułka.**

Rysunki Arkadiusz Krupa

Zofia Rydet, *Beskydy. Zapis socjologiczny, 1978–1980. patrz s. 102*

